

Kisielewski, Tadeusz

"Projekt československo-polské konfederace v letech 1939-1943", Rudolf Žáček, Opava 2001 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 35/1, 189-200

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE

przyjeżdżając na dłużej do naszego kraju, takie jak np. niejasna struktura dowodzenia, korespondowały z tymi, o których dowiedział się z lektury raportów swojego poprzednika.

Praca Swarda to na pewno ciekawe źródło, rzucające snop światła na Polskę i Polaków w ostatnich latach przed wojną, zwierające wiele cennych szczegółów. Powinni doń zajrzeć wszyscy zainteresowani dziejami ostatnich lat II RP oraz społeczeństwa w Polsce międzywojennej.

Artur MękarSKI
Piotrków Trybunalski

Rudolf Zacek, *Projekt ceskoslovensko-polske konfederace v letech 1939-1943*, Opava 2001, ss. 248

Książkę swą Autor rozpoczyna *Prologiem*, nie licząc wstępu, zamyka zaś *Epilogiem*, nie licząc zamieszczonych na jej końcu dwóch ekskursów zatytułowanych: pierwszy — *Krajowy [czeskosłowacki] ruch oporu* z dwoma podrozdziałami: *Polski ruch oporu* oraz *Czechosłowacki ruch oporu*, drugi — *Federacja a emigracja niemiecka*.

Między prologiem a epilogiem pomieścił Autor sześć rozdziałów, które podzielił na podrozdziały; rozdział pierwszy nosi tytuł: *Pierwsze wyobrażenia dotyczące zmian w Europie Środkowej*, rozdział drugi — *Poszukiwanie wyjścia*, rozdział trzeci — *Na drodze do wspólnego państwa*, rozdział czwarty — *Między Wschodem i Zachodem*, rozdział piąty — *Sowieckie veto* i rozdział szósty — *W kierunku Wschodu*.

Układ pracy jest oryginalny i przemyślany: nie jest to jednak układ typowej monografii naukowej.

Problem konfederacji, czy jak chcieli Polacy — federacji polsko-czechosłowackiej dotyczył przede wszystkim stosunków polsko-czechosłowackich, ale w powiązaniu w szczególności z polityką mocarstw koalicji antyhitlerowskiej, i tak rzecz ujmuje Autor, chociaż wprowadza także do swej książki wątki tematyczne dość luźno wiążące się z problematyką pracy, czego zresztą nie uznałbym za błąd, tym bardziej że dostarczają one niekiedy ciekawej informacji dotyczącej się np. poglądów i nastrojów emigracji czeskiej i słowackiej w Stanach Zjednoczonych w związku z zawarciem przez Edvarda Benesa układu ze Stalinem w grudniu 1943 r. Autor w swej pracy wykorzystuje obok czechosłowackiej także polską dokumentację źródłową i obok naukowej literatury, głównie czeskiej, również naukową literaturę polską. Wszakże nie dotarł on do takich przekazów źródłowych, które pozwalałyby na udowodnienie lub odrzucenie niektórych hipotez dawniej o charakterze politycznym (twierzeń Milana Hodzy czy Lva Prchali co do Benesa i jego polityki, szczególnie korzystnej dla Moskwy na linii ZSRR-Zachód), dziś zaś o charakterze historycznym (twierzeń Josefa Kalvody co do związków Benesa z Moskwą). Brak też w książce tego wątku, który można by nazwać tajną dyplomacją Benesa na linii z Moskwą, która miała — przynajmniej w pewnych momentach — istotne znaczenie — jak można sądzić — dla stosunków polsko-czechosłowackich. Brak odpowiedzi na pytanie: na ile i kiedy zagadnienie związku polsko-czechosłowackiego miało dla Benesa znaczenie strategiczne, a na ile i kiedy taktyczne? To pytanie zasadnicze, na które odpowiedzi trzeba szukać przy obecnym stanie wiedzy na ten temat.

Autor w swej książce poświęca oczywiście dużo uwagi stosunkom w trójce: Czechosłowacja, Polska, Związek Sowiecki, ale opiera się na dokumentacji głównie oficjalnej stron, a także pamiętnikowej, w większości znanej, gdy tu chodziłoby również o dotarcie do nowych źródeł; być może trzeba ich szukać — jeśli są — przede wszystkim w Moskwie.

Cechą szczególną książki Rudolfa Zacka jest to, że jest ona pisana z czeskiego punktu widzenia, a ściślej — z Beneszowskiego punktu widzenia, biorąc pod uwagę nie tylko stosunki polsko-czechosłowackie, ale i wewnątrzczesosłowackie. A swe poglądy co do stosunków polsko-czechosłowackich zarysował on bardzo wyraziście już w *Prologu*. Przy tym nie jest to książka, która byłaby nieżyczliwa dla Polski, chociaż Benes nie był oceniany w wielu politycznych środowiskach polskich jako polityk życzliwy dla naszego kraju. Autor uważa, że Benes nie kierował się jakąś niechęcią czy tym bardziej wrogością, ale wyłącznie zasadą pragmatyzmu politycznego, który dyktował jego politykę wobec Polski. Czy tak było? Trudno mi się z tym poglądem w pełni zgodzić. Chociaż zagadnieniem zasadniczym nie jest to, czy Benes w swej polityce był li tylko pragmatykiem czy też występował w niej i element negatywnych emocji, np. wobec Józefa Becka i jego posunięć, ale to czy w swojej polityce mylił się czy też nie. Otóż mylił się fatalnie, i to nie raz. Napiszę o tym dalej.

I cecha druga książki Zacka. Otóż, jest to książka przemyślana, spokojna, dość wyraźna, chociaż Autor nie potrafił w niej wyjść poza Beneszowski punkt widzenia, co zresztą w historiografii czeskiej nie jest czymś szczególnym. Autor koncentruje się na opisie zjawisk, oszczędnie równocześnie ferując oceny własne. Jest to zaletą książki, ale w niektórych momentach powściągliwość Autora w tym zakresie jest, moim zdaniem, zbyt daleko idąca. Zwrócę na to uwagę, omawiając książkę.

Zaczynając swój *Prolog* od omówienia różnych koncepcji i projektów integracji Europy Środkowej przed wojną, w tym kontekście autor napisał: „Specyficznym problemem w ukształtowaniu Europy Środkowej była Polska. Państwo z wielkimi ambicjami i równocześnie z wielkimi problemami. Za słabe jako osamotnione mocarstwo (*mocnost*) między Niemcami a Rosją, za wielkie, mogące wzbudzać obawy dominacji w ewentualnym środkowoeuropejskim związku integracyjnym. Dlatego Benes nie był zainteresowany w polskim udziale w Małej Entancie” (s. 17). I stanowisko to reprezentował on mimo odmiennego co do Polski stanowiska Rumunii i Jugosławii. Autor w tym kontekście przytacza fragment listu Benesa do posła czechosłowackiego w Warszawie, w którym m.in. pisał: „starania Polaków do wykorzystania mocnej (*pevne*) pozycji Małej Entanty dla typowo polskich interesów uważamy za niebezpieczne dla naszej ogólnej polityki na przyszłość” (s. 17). Mała Entanta skierowana była głównie przeciw Węgrom, przeciw ich ewentualnym próbom odzyskania ziem utraconych przez nie po pierwszej wojnie światowej na rzecz Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii, gdy Polska szukała w Węgrach sojusznika, co zresztą nie wykluczało sojuszniczych stosunków polsko-rumuńskich i nie musiało wykluczać sojuszniczych stosunków polsko-czechosłowackich, jeśli mogłoby do nich dojść. Józef Piłsudski, mając na uwadze potrzebę zbudowania silnego bloku państw w Europie Środkowej, powiązanych sojuszami polityczno-wojskowymi, zdolnego oprzeć się imperializmowi sowieckiemu i niemieckiemu, pragnął takiego właśnie sojuszu z Czechosłowacją. I po tej linii gotów był iść Józef Beck po śmierci Piłsudskiego. W 1927 r. miał Piłsudski mówić do Wacława Grzybowskiego, mianowanego posłem polskim w Pradze: „Niech mi pan powie, co należy oferować panu Beneszowi, aby na pewno, ale to na pewno uzyskać jego współdziałanie?” I dalej: „Niech pan obieca Beneszowi, że jeżeli nam pomoże, to ja mu pomogę w jego Grossmacherei”. Grzybowski dodawał od siebie: „Benesz jest skrajnym racjonalistą i dlatego rzadko postępuje racjonalnie”¹. Zacek nazywa Benesa pragmatykiem w polityce i bardzo wysoko ocenia ów pragmatyzm, odwrotnie niż Grzybowski.

¹ W. Grzybowski, *Spotkania i rozmowy z Józefem Piłsudskim*, „Niepodległość”, t. I (po wznowieniu), Londyn 1948, s. 99-100.

RECENZJE

Relacjonując niepokoje Pragi w przypadku przystąpienia Polski do Małej Entanty, ewentualnie takie jak poparcie jej dla Węgier czy skierowanie Małej Entanty przeciw Związkowi Sowieckiemu, a także — co pewnie najważniejsze — zrelatywizowanie w niej pozycji Czechosłowacji, Zacek stwierdza obiektywnie, że owa Mała Entanta bez Polski nie mogła stać się barierą przeciw Niemcom. Zauważmy, że Polska, mając sojusz z Rumunią, wcale się do Małej Entanty nie pchała. Benes mógł oczywiście żywić różnorakie obawy co do polityki Polski, ale te obawy nie powinny uniemożliwić mu wypracowania takiego programu politycznego, który wychodziłby na spotkanie z Polską w imię najżywotniejszych interesów państwa czechosłowackiego. Autor prezentuje pogląd, że w latach 30. Czechosłowacja z punktu widzenia Polski nie stanowiła sojusznika interesującego (s. 18). Chociażby dlatego, że w przypadku konfliktu z ZSRR nie mogła ona liczyć na wsparcie Czechosłowacji, tak jak Czechosłowacja nie mogła liczyć na wsparcie Polski w przypadku jej konfliktu z Węgrami. Rzeczywiście, to były komplikacje poważne. Ale Polska mimo to widziała możliwości wynikające z poważnej potrzeby dogadania się z Czechosłowacją i pójścia w kierunku zawarcia z nią układu polityczno-wojskowego. Wszakże Benes tego nie chciał. W Warszawie wiedziano, że idea bloku państw Międzymorza nie może być w pełni zrealizowana bez Czechosłowacji, a z kolei Praga była niechętna, by nie powiedzieć wroga tej idei. Porozumienia z Polską pragnął gen. Lev Prchala, przeciwnik polityczny Benesa, i niektórzy inni wojskowi. Oni — jak pisze Autor — doceniali wagę strategiczną Polski dla obrony Czechosłowacji. Nie oni wszakże, ale Benes decydowali np. w 1938 r., przed Monachium, o polityce Czechosłowacji. Nie sprzyjał porozumieniu z Polską i ówczesny premier, Milan Hodza.

Nie można oczywiście w żadnym wypadku zgodzić się z takim oto stwierdzeniem Zacka: „Pewien wpływ na tworzenie negatywnego stosunku polityki czeskiej wobec Polski miała polska poniekąd schizofreniczna polityka, z jednej strony wobec działań węgierskich, z drugiej zaś w poparciu dla autonomicznego i irredentystycznego ruchu słowackiego” (s. 19). W czym tu widzi Autor politykę schizofreniczną — przywołując tę groźną i nieuleczalną chorobę psychiczną?! A ponadto ogromnie upraszcza rzecz tak w odniesieniu do problemu pierwszego, jak i drugiego — patrzy oczyma ówczesnej polityki i propagandy Pragi, a nie oczyma historyka.

Bałamutny jest też taki oto fragment tekstu: „Rezultat Monachium nie mógł zaspokoić ambicji polityki polskiej. Wręcz odwrotnie. Był sygnałem tego, że mogą powstać modele rozwiązywania kryzysów w Europie przez dyktat, bez udziału mniejszych państw”. Jeżeli Autor, mówiąc o wyniku Konferencji Monachijskiej, myśli o tym, że Polsce nie odpowiadał dyktat mocarstw w rozwiązywaniu spraw europejskich, co nastąpiło w Monachium, to ma oczywiście rację; Warszawa od dawna zdecydowanie zwalczała tego typu tendencje w polityce europejskiej, namawiając do tego i Pragę. Wszakże rezultatem tej polityki było uszczuplenie terytorium Czechosłowacji o pogranicze czesko-niemieckie. Z tego Polska zadowolona nie była. Autor wszakże pisze dalej: „Ten fakt [dyktatu mocarstw] by pewnie nie przeszkadzał polskiemu głównemu garniturowi (*polskę vedourtgarniture*), o ile on sam [główni politycy polscy] miałby swoje miejsce w uprzywilejowanym klubie mocarstw, za które [mocarstwo] Polska się chętnie uważała. Polska nie była zaproszona do udziału [w klubie mocarstw] i decydujące mocarstwa europejskie dały jasno do zrozumienia, że jej starania ingerowania w rozwój polityczny środkowej Europy nie traktują zbyt serio”. Czy tak by rzeczywiście było? Być może, tak, być może nie, ale historyk nie może „gdybać” i sugerować rzeczy, które są tylko jego domniemaniem. I w końcu rzecz najważniejsza. Autor pisze: „Oprócz tego Monachium nie spełniło polskich wyobrażeń co do kompleksowego rozwiązania problemu czechosłowackiego, tzn. zupełnego rozbitcia Republiki Czechosłowackiej” (s. 22). Rząd polski — bo jego stanowisko jest tu miarodajne — nie dążył do rozbitcia Republiki Czechosłowackiej, jedynie miał pewne plany

polityczne na wypadek, gdyby rozpoczął się proces rozpadu Czechosłowacji, co nie było niemożliwe w końcu lat 30., głównie z uwagi na narastające narodowe konflikty wewnętrznie-czechosłowackie, aktywizowane także z zewnątrz, w szczególności przez Niemcy i Węgry — a to są przecież dwie zupełnie różne rzeczy, których nie wolno utożsamiać.

Autor wyraźnie łączy Monachium z przyłączeniem do Polski Zaolzia, nie wspominając przy tym o tym, że Polska nigdy nie pogodziła się z włączeniem Zaolzia do państwa czechosłowackiego na drodze zbrojnego ataku w 1919 r. Więcej — jakby z pewną naganą pisze o powszechnej aprobacie wśród Polaków faktu włączenia Zaolzia do Polski w kontekście Monachium. Tymczasem rząd polski nie łączył zajęcia Zaolzia przez Polaków z akcją niemiecką przyłączenia do Niemiec Sudetów i innych terenów pogranicza, więcej — sygnalizował, że Niemcy stają się niebezpiecznym zagrożeniem dla Polski. Faktem wszakże pozostaje to, że wykorzystał on ten tragiczny dla Czechosłowacji moment do oderwania od niej Zaolzia, co zresztą wcześniej — zauważmy i to — byłoby trudne, jeżeli w ogóle możliwe, do zrealizowania. Autor, wspominając o liście Edvarda Benesa do Ignacego Mościckiego z 26 września 1938 r., równocześnie pisze, że była to próba wyrównania stosunków polsko-czechosłowackich, uwzględniająca żądania polskie, ale w drodze pertraktacji i po zakończeniu kryzysu czechosłowacko-niemieckiego. Stoi na stanowisku racji Benesa, nie wspominając zupełnie o racjach strony polskiej, które doprowadziły do polskiego ultimatum wobec Pragi — w sytuacji rozpoczynającej się akcji przejmowania ziem pogranicza czesko-niemieckiego przez Niemcy. Wedle Zacka Polska dokonała wówczas zaboru Zaolzia. Takiego terminu używa Autor. Uważa on też, że Zaolzie stanowiło dla Polaków — jak pisze — trampolinę dla działań antyczechosłowackich. Z tym sądem zgodzić się nie można. Myśląc o sprawie Zaolzia w 1938 r. i później, trzeba ją integralnie wiązać ze sprawą Zaolzia w latach 1918-1919. Warto też pamiętać, że kwestia przynależności państwowej Zaolzia groziła konfliktem zbrojnym polsko-czechosłowackim w 1945 r., a stosowna umowa ostatecznego uregulowania sprawy granicy polsko-czechosłowackiej (i zrzeczenia się przez Polskę pretensji do Zaolzia) została zawarta z inicjatywy Warszawy dopiero w 1958 r. Władysław Gomułka dążył do zintensyfikowania stosunków gospodarczych z Czechosłowacją, mając na uwadze komplementarny rozwój obu krajów, także z uwagi na zagrożenie — jak uważał — ze strony RFN i dla Polski, i dla Czechosłowacji.

I z takim rozumieniem stosunków polsko-czechosłowackich Autor przechodzi do tematu właściwego — do sprawy konfederacji polsko-czechosłowackiej. Wychodzi od scharakteryzowania poglądów na temat Polski wśród emigracji czechosłowackiej — począwszy od antypolskich, skończywszy na propolskich. I tak Benes w 1939 r. uważał, że „Polacy nie zrobią nic przeciwko temu, co uważają za swój interes, chociaż mogłoby to oznaczać nasze zniweczenie (*zahuba*)” (s. 23), a jego bratanek, Bohus Benes, szedł jeszcze dalej, mówiąc w lipcu 1939 r. w Chicago: „Polska musi jak najszybciej dostać po nosie, tak samo jak my. Popierała Monachium. Teraz musi nadejść Monachium dla Polaków. Inaczej chcieliby wszystkimi w okolicy rządzi (...). Dla nas byłoby nieszczęściem, gdyby teraz rozpoczęła się wojna i zwyciężyli Polacy — chcieliby protektoratu nad nami. Czuliibyśmy się jak Ukraińcy na ich terytorium; przyszliby polscy kozacy z nahajkami. Polska musi być pokonana. Polacy mają plan swego państwa od morza do morza” (s. 23). Autor takie poglądy nazywa poglądami ekstermistycznymi. Jednocześnie zwraca uwagę na propolskie poglądy gen. Lva Prchali czy Ferdinanda Kahanka. W odniesieniu do tego ostatniego pisze, że prawdopodobnie mógł on być agentem lub mężem zaufania polskiego wywiadu. O ile wiem — nie ma na to dowodów. A sąd taki — jeżeli już o tym mówimy — mógł mieć też swe źródło w środowiskach czeskich niechętnych jego propolskiej działalności. Jeśli zaś idzie o Prchalę, Autor zdaje się podzielać pogląd Benesa mówiący o naiwności politycznej generała, chociaż równocześnie docenia szczerą jego intencję patrio-

RECENZJE

tycznych. Wedle Zacka, Warszawa widziała w gen. Prchali polityczną alternatywę dla Benesa. W czasie wojny nie odegrał jednak gen. Prchala żadnej liczącej się roli politycznej.

Omawiając różne projekty federacyjne czy konfederacyjne w Europie Środkowej, m.in. Milana Hodzy i jego syna, Fedora Hodzy, Autor zauważa, że dla Benesa jedynym rzeczywistym partnerem w tej kwestii był emigracyjny rząd polski, chociaż jego wyobrażenia „o możliwościach sfederowania Europy Środkowej naturalnie różniły się stosunkowo sporo od [wyobrażeń] polskich, ale wydaje się, że z czasem o nich, prawdopodobnie pod wpływem nacisków Brytyjczyków i Francuzów, coraz bardziej myślał” (s. 41). I o ile Polacy chcieli ścisłej unii polityczno-wojskowej i gospodarczej w Europie Środkowej, o tyle Benes tylko luźnego związku gospodarczo-obronnego. Przy tym nie śpieszył się do rozmów z Polakami, uważał, że najpierw musi zorganizować się na emigracji rząd czechosłowacki, który zyska uznanie mocarstw i stanie się równorzędnym partnerem rządu polskiego; takie podejście miało oczywiście swoje uzasadnienie. Ponadto stawało się też swoistym instrumentem nacisku i na mocarstwa zachodnioeuropejskie, i na stronę polską. Benes wyraźnie dawał Brytyjczykom do zrozumienia, że bez uznania rządu czechosłowackiego pertraktacje z Polską w sprawie unii nie mogą pójść do przodu. Tymczasem uznanie tego rządu stawało się realne dopiero po klęsce Francji. Zresztą — jak pisze Autor — również i brytyjskie Foreign Office hamowało proces uznania tego rządu. Autor cytuje sir Roberta Bruce Lockharda z Foreign Office, który ogromnie miał się przyczynić do uznania rządu czechosłowackiego podporządkowanego Benesowi: „Żeby Pan wiedział, ile listów przychodziło do Foreign Office! (...) Benesa nazywano skrytym komunistą, Benes podobno nic nie znaczy, nikogo nie reprezentuje, przez nikogo nie jest oddelegowany itd. Intrygi przeciwko niemu i przeciwko rządowi trwały podczas całej wojny. Opozycja finansowana była także przez Polaków” (s. 53). Do uznania Tymczasowego Rządu Czechosłowackiego — pisze Autor — doszło 21 lipca 1940 r., w okresie kryzysu w rządzie polskim, który wybuchł po klęsce Francji i był związany z ewakuacją żołnierzy polskich z tego kraju do Wielkiej Brytanii. Nasuwają się dwa pytania. Pierwsze — co wiadomo jest bliżej o sprawie finansowania opozycji antybeneszowskiej przez Polaków? Sprawa ta wymaga źródłowych wyjaśnień historycznych. I pytanie drugie — czy Autor sugeruje, że Tymczasowy Rząd Czechosłowacki mógł powstać w sytuacji kryzysu w rządzie polskim, gdyż w innym przypadku rząd ten by jego powstanie blokował czy zablokował? Zauważmy tu, że przesilenie w rządzie polskim zostało zlikwidowane 19 lipca 1940 r. Rzecz jasna, rozmowy w sprawie uznania rządu czechosłowackiego toczyły się już od pewnego czasu i znajdowały one odbicie m.in. na posiedzeniach polskiej Rady Ministrów. Z publikowanych protokołów owej Rady Ministrów nie wynika, by chciano zablokować powstanie rządu czechosłowackiego pod kierownictwem Benesa, choć wyrażono się bardzo krytycznie o nim i jego polityce, a także o „fantastycznej propagandzie, rozwijanej tutaj przez Czechów, mających duże stosunki w Anglii”. Wolano bez wątplenia rząd czechosłowacki pod kierownictwem Hodzy, ale ten polityk, już wtedy schorowany, przegrywał z Benesem w emigracyjnych środowiskach czesko-słowackich. I tak strona polska bez entuzjazmu, ale z konieczności politycznej godziła się na rząd z Benesem. „Minister Strasburger — zapisano w protokole z posiedzenia Rady Ministrów 11 lipca 1940 r. — podkreśla konieczność dużej oględności w tej sprawie, by nie zarzucono nam ze strony angielskiej, że na tutejszym gruncie wznawiamy stare spory polsko-czeskie”² Zgoda polska na powstanie rządu czechosłowackiego pod kierownictwem Benesa miała niewątpliwie istotne znaczenie, Brytyjczycy liczyli się ze stanowiskiem Polaków w tej sprawie. Ale czy rząd polski miał możliwości zablokowania powstania takiego rządu czechosłowackiego?² W sytuacji gdy Brytyjczycy godzili się na jego

² *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. II, Kraków 1995, s. 41-42.

powstanie, choćby z wątpliwościami, rząd polski nie miał tu większego pola manewru. Poza tym jeżeli chciał doprowadzić do unii polsko-czechosłowackiej i środkowoeuropejskiej, co było jego celem strategicznym, musiał z jakimś rządem czechosłowackim czy czesko-słowackim prowadzić na ten temat pertraktacje, a taki rząd był wówczas zdolny stworzyć tylko Benes. Autor pisze w końcu: „Trudno ustalić, jakie polskie stanowisko miało naprawdę wpływ na ostateczną formę uznania czechosłowackiego Rządu Tymczasowego” (s. 56).

Autor zauważa rzecz ważną, choć znaną — że już w 1940 r. zaczął Benes mówić o uregulowaniu stosunków polsko-sowieckich jako warunku koniecznym do zbudowania przyszłej federacji. I ten problem stał się rzeczywiście decydującym zagadnieniem w stosunkach polsko-czechosłowackich, a na koniec doprowadził do klęski idei federacji czy konfederacji polsko-czechosłowackiej, stordedowanej przy użyciu Benesa i innych polityków czechosłowackich przez Moskwę. Benes od początku wykazywał daleko idącą ostrożność co do ustaleń polsko-czechosłowackich w sprawie federacji, a — jak pisze Zacek — jedną z przyczyn tej jego ostrożności „była prawdopodobnie zasadnicza niezgodność obu reprezentacji emigracyjnych w stosunku do Związku Sowieckiego. Benes w żadnym wypadku nie chciał popaść w konflikt z Sowietami”. Jesienią 1940 r. mówił do gen. Sikorskiego: „My w wojnie z Rosją nie jesteśmy i nie będziemy” (s. 62). Tymczasem Polska była ofiarą agresji sowieckiej. Wszakże w 1940 i w 1941 r. Benes nie odrzucał starań o konfederację z Polską — mimo występujących coraz silniej sprzecznych poglądów między stronami. Wszystko wskazuje na to, że jakiegoś związku z Polską chciał i że też myślał o nowej organizacji Europy Środkowej po wojnie. Musiał się również liczyć z polityką brytyjską, która wówczas silnie wspierała ideę unii polsko-czechosłowackiej i środkowoeuropejskiej. Wszakże o tym, czy powstanie lub nie jakaś unia polsko-czechosłowacka decydowała polityka Londynu, Moskwy, a także Waszyngtonu.

Autor bardzo wysoko ocenia prace polskiego Komitetu Politycznego Rady Ministrów, kierowanego przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego, a zajmującego się sprawą przyszłej federacji polsko-czechosłowackiej i środkowoeuropejskiej, oraz realizm w tej sprawie gen. Sikorskiego. Równocześnie zwraca on uwagę na dość istotną sprawę — na to, że w odróżnieniu od Polaków, którzy pracowali nad sprawą federacji zespołowo, po stronie czechosłowackiej wszystko prawie pozostawało w rękach Benesa. Zacek uważa, że Benes najpełniej swe wyobrażenia o przyszłym kształcie Europy Środkowej zaprezentował na początku 1941 r. w swym memorandum poświęconym czechosłowackim celom wojny, a opracowanym dla Brytyjczyków. Ciekawe jest przy tym nie tylko samo memorandum, ale i dyskusja nad nim w rządzie czechosłowackim. „Do czechosłowackich celów wojny — pisze Autor — memorandum zaliczało również konfederację czechosłowacko-polską. Charakteryzowano ją dość ogólnie” (s. 86). I dalej: „Końcowym celem Czechosłowacji podczas reorganizacji Europy Środkowej po wojnie byłoby «utworzenie federacyjnej jedności środkowoeuropejskiej złożonej z Polski i Czechosłowacji, do której mogłyby się przyłączyć niektóre inne państwa środkowoeuropejskie, o ile same nie stworzą swoich większych organizmów federacyjnych w innej formie»” (s. 87). Jednakże już wówczas rysowały się ostro sprzeczności między stronami — po pierwsze w sprawie granic i po drugie w stosunku do Związku Sowieckiego. Benes nie godził się na wspólne polsko-czechosłowackie wystąpienie wobec Wielkiej Brytanii w sprawie respektowania przedwojennej polskiej granicy wschodniej, gen. Sikorski natomiast nie poparł propozycji restytucji granic czechosłowackich sprzed Monachium. Omawiając rzeczowo wymianę poglądów między gen. Sikorskim a Benesem, Autor m.in. napisał: „Stanowisko ujęte w liście Sikorskiego [do Benesa z 10 II 1941 r.] nie dawało wiele nadziei na pozytywny rozwój [stosunków polsko-czechosłowackich] w przyszłości. Aspekt moralny zawarty w kluczowym stwierdzeniu [Sikorskiego] o tym, że rząd, który by dopuścił możliwość zakwestionowania przedwojennych granic

RECENZJE

[Polski] nie byłby godzien reprezentowania swojego narodu, bez wątplenia pasował do generała, ale nie był najlepszym świadectwem o perspektywicznych możliwościach Sikorskiego jako polityka" (s. 92).

To stwierdzenie musi budzić co najmniej zdziwienie. Jaki przywódca narodu godziłby się oddać połowę terytorium swego kraju zagrabioną przez agresora! I to w dodatku wtedy, kiedy Stalin pozostawał w sojuszu z Hitlerem. Kiedy wojna nie była rozstrzygnięta. Czy gotów byłby tak uczynić Benes? Z pewnością nie, o czym świadczy choćby jego uparta walka o niewielkie Zaolzie, które w jego rękach rychło też stało się instrumentem jego rozgrywki z Polską. Tymczasem Autor przeciwstawia Benesa gen. Sikorskiemu — przywołując jego list do generała z 25 II 1941 r. będący odpowiedzią Benesa na wspomniany wcześniej list gen. Sikorskiego, pisząc: „Niemniej jednak nawet w tym wypadku dostrzec można było jego klasę dyplomatyczną”. A nieco wcześniej: „We wstępie swego listu [Benes] stwierdził, że mógłby oświadczyć tak samo jak Sikorski, że «rząd czechosłowacki obstaje przy swoich granicach sprzed września 1938 r., bo inaczej nie byłby godzien reprezentować swój naród»" (s. 93). Gdzie się zatem podział Sikorski realista, o którym wcześniej pisał Autor?

Ja bym tej odpowiedzi Benesa w żadnej mierze klasą dyplomatyczną nie nazwał — co najwyżej dość nieuczciwą wobec strony polskiej zagrywką taktyczną. Przecież już wówczas — o czym pisze nieco wcześniej Autor — Benes żądał także od strony polskiej uznania najpierw czechosłowackich granic przedmonachijskich, a więc i zrzeczenia się przez Polskę Zaolzia... Przy tym początkowo — po tym uznaniu — dopuszczał między Czechosłowacją a Polską dyskusję na temat granicy polsko-czechosłowackiej. Taką dyskusję, ale w końcowej fazie rokowań polsko-czechosłowackich w sprawie federacji dopuszczała i strona polska, która nie godziła się jednak na żądania Benesa w sprawie Zaolzia, ponieważ po pierwsze — obawiała się, że tym sposobem Benes rozstrzygnie sprawę Zaolzia na korzyść Czechosłowacji, i po drugie — uznanie granic Czechosłowacji sprzed września 1938 r. z możliwością zachowania przy Polsce Zaolzia wiązał on z uznaniem granic Polski przedwojennej, zwłaszcza na wschodzie, na co strona czechosłowacka w żadnej formie zgodzić się nie chciała, więcej — demonstrowała swój sprzeciw przeciw temu. Stąd zaskoczenie strony czechosłowackiej, gdy Jan Masaryk 12 lutego 1941 r. na drugim posiedzeniu polsko-czechosłowackiego Komitetu Koordynacyjnego oświadczył w imieniu delegacji czechosłowackiej, że „w pełni rozumiemy polskie stanowisko w sprawach granic. Rozumiemy to, kiedy Polska myśli o swoim państwie w granicach, jakie były przed napaścią obu agresorów”. Oświadczenie to po stronie polskiej — jak pisze Autor — przyjęte zostało z wdzięcznością. A komentuje je następująco: „Masaryk swoim oświadczeniem bardzo się odchylił od dotąd zajmowanego stanowiska czechosłowackiego. Wydaje się, że w tym wypadku chodziło o jedno z jego odstępstw, w którym wyraził swoje rzeczywiste lub też może aktualne przekonanie albo emocje w tej czy innej sprawie”. I dalej: „Ale Masaryk zawsze bardzo szybko powracał do linii polityki zagranicznej wytyczonej przez Benesa" (s. 97).

Napaść Niemiec hitlerowskich na Związek Sowiecki wciągnęła to państwo do wojny. „Dla Benesa — pisze Autor — przystąpienie Rosji do wojny było osobistym triumfem. (...) Przystąpienie Sowietów do wojny w pierwszej kolejności oznaczało otwarcie nowych możliwości" (s. 103). Równocześnie Benes — wedle tego, co mówił 23 czerwca 1941 r. do sekretarza swego biura, Jaromfra Smutnego — miał nie chcieć wielkiego zwycięstwa Związku Sowieckiego, gdyż obawiał się w takim przypadku wzrostu jego siły i w ogóle siły komunizmu. Jednocześnie Benes oczekiwał rozsądnej — wedle jego rozumienia — polityki polskiej, a więc takiej — pisze Autor — która uzna prymat Rosji; wówczas będzie możliwa konfederacja polsko-czechosłowacka skierowana przeciw Niemcom, wszakże pod patronatem Związku Sowieckiego. Polacy tymczasem nie tylko że nie chcieli uznać jakiegokolwiek patronatu Moskwy nad federacją

polsko-czechosłowacką, gdyż taki patronat — to dla strony polskiej było pewne — groził zniewoleniem owej federacji, ale w dodatku nie mogli się wówczas zgodzić na uznanie zdobyczy terytorialnych Sowietów na Polsce w 1939 r., których Sowietci nigdy wyrzec się nie chcieli, nawet w okresie swych wielkich klęsk w wojnie z Niemcami. Zatem ujawniły się wtedy między stroną polską i czechosłowacką różnice zasadnicze — jak miało się okazać nie do pokonania. Benes poprowadził politykę czechosłowacką ku Związkowi Sowieckiemu, szukając w nim oparcia dla realizacji ówczesnych celów polityki czechosłowackiej, natomiast polityka rządu polskiego czyniła wszystko, aby oprzeć się Moskwie, nie wchodząc jednocześnie z nią w konflikt. Oto co pisze Zacek: „Dwa rządy, polski i czechosłowacki, traciły z początkiem 1942 r. zapal do współpracy, zwłaszcza strona czechosłowacka przejawiała coraz mniejszą chęć do wspólnych akcji z Polakami, zwłaszcza takich, które stawiałyby Polskę *viafacti* w rządzie najważniejszych krajów pod okupacją albo które jakoś inaczej mogły naruszać interesy niektórych z mocarstw, zwłaszcza Związku Sowieckiego. Dlatego Benes odrzucił już w lutym 1942 r. sondaż Sikorskiego w sprawie opracowania wspólnego stanowiska małych okupowanych krajów w stosunku do Niemiec. W tym staraniu Sikorskiego widział jedno z powtarzających się starań rządu polskiego, by stanąć na czele mniejszych krajów i tym sposobem umocnić swoją pozycję w stosunku do mocarstw. Benesowi trudno było zgodzić się z czymś takim. Było to bowiem wbrew jego podstawowej zasadzie — nie robić nic bez jednoznacznej zgody, jeśli jest to możliwe, wszystkich mocarstw alianckich. Według Benesa, nie wolno było «wywołać wrazenia, że robimy coś przeciwko któremuś z mocarstw, zwłaszcza Rosja jest tutaj bardzo wrażliwa (...). Nie możemy zająć definitywnie stanowiska w stosunku do Niemiec bez Rosji i Anglii». W związku z zajęciem Niemiec musi być celem według Benesa Czechosłowacji i Polski, by w Berlinie «nie byli tylko Rosjanie lub tylko Anglicy (...), ale musimy starać się o umowę taką, żebyśmy byli po jednej stronie my i Polacy i po drugiej stronie Anglicy i Amerykanie z Belgami, Holendrami i Norwegami, słowem wszyscy»" (s. 133).

Ten tekst wymaga komentarza. Nie ma go w książce.

Po pierwsze — rząd polski nie tracił wówczas zapалу do współpracy ze stroną czechosłowacką, mając na uwadze realizację idei uniipolsko-czechosłowackiej, natomiast coraz bardziej irytowała go polityka, w szczególności Benesa.

Po drugie — próba tworzenia bloku mniejszych państw mających swe przedstawicielstwa na emigracji, który rząd polski proponował tworzyć wspólnie z rządem czechosłowackim, była inicjatywą ze wszech miar potrzebną po to, by próbować wspólnie zyskać większy wpływ na politykę mocarstw, i to było najważniejsze, a nie to, że Polska mogła przy okazji umocnić swą pozycję jako naturalny lider tych państw; w istocie szło tu Benesowi o to, by broń Boże czymkolwiek nie wywołać niezadowolenia Związku Sowieckiego, któremu ta inicjatywa podobać się nie mogła, no i oczywiście nie chciał wzmocnienia pozycji Polski.

Po trzecie — polityka Benesa, która wyrażała się tym, by nie robić nic bez zgody mocarstw — o ile to możliwe — a w istocie bez zgody Związku Sowieckiego (bo przecież niechęć Londynu do zawarcia sojuszu Czechosłowacji z ZSRR w grudniu 1943 r. nie odwoła Benesa od tego sojuszu), musiała prowadzić do „posłuszeństwa" wobec tych mocarstw — a w rzeczywistości wobec Związku Sowieckiego, czego rząd polski w żadnej mierze zaakceptować nie mógł.

I po czwarte — mówiąc, że w Berlinie po zwycięstwie nad Niemcami po jednej stronie powinni znaleźć się Czechosłowacja i Polska, w domyśle ze Związkiem Sowieckim, po drugiej Anglicy i Amerykanie, z Belgami, Holendrami i Norwegami, Benes świadomie czy nieświadomie sugerował jakiś podział Europy — na Zachód i Wschód, co zresztą wynikało z ducha jego polityki, a co było obce polityce gen. Sikorskiego i jego rządu; w czasie jednego ze spotkań

RECENZJE

Benesa z Sikorskim w 1942 r., gdy poirytowany premier rządu polskiego mówił, że albo Czechosłowacja opowie się po stronie Polski, albo Polska mimo trudnego położenia politycznego sama będzie sobie radziła, prezydent czechosłowacki, który także stracił spokój, oświadczył, że on nie ma takiego zaufania, jak Sikorski do mocarstw anglosaskich — co przytacza Autor.

Co najmniej od stycznia 1942 r. Sowieci naciskali na stronę czechosłowacką, by odwieść ją od wszelkich planów federacyjnych czy konfederacyjnych z Polską, argumentując, że jest na nie za wcześnie... I oczywiście próbowali różnymi sposobami antagonizować stosunki polsko-czechosłowackie, mając ku temu spore możliwości po stronie czechosłowackiej. Pisze Zacek: „Benes w pełni uświadamiał sobie negatywne stanowisko sowieckie. Ta sytuacja go poniekąd niepokoiła. Naruszała bowiem jego podstawowe wyobrażenia o współpracy z Polską, która będzie się opierała z jednej strony o Sowiety, będzie barierą przeciwko Niemcom, z drugiej strony poprzez przyjazne sojusznicze stosunki z mocarstwem bolszewickim będzie się efektywnie broniła przed przenikaniem ideologii komunistycznej. Jednocześnie będzie konfederacją partnerem Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych i pomostem łączącym Wschód z Zachodem". I Autor komentuje: „Tego nie można było realizować bez poparcia wszystkich zainteresowanych. (...) Największe komplikacje mógł naturalnie spowodować opór Związku Sowieckiego" (s. 140). Dodajmy tu: ta koncepcja polityczna Benesa była z gruntu fałszywa — choć Benes mógł tu mieć dobre intencje — i Polska, która pragnęła jak najlepszych stosunków ze Związkiem Sowieckim, ale stosunków rzeczywiście partnerskich nie mogła jej poprzeć. I to, że Sowieci tę koncepcję naruszali — jak pisze Autor — było rzeczą naturalną w świetle ich celów ideologicznych i politycznych. Błędem Benesa było i to, że traktował on Związek Sowiecki jako Rosję... W czerwcu 1942 r. Mołotow wyraźnie powiedział Benesowi w Londynie — na co wskazuje Autor — że Moskwa jest przeciwna wszelkim konfederacjom w Europie Środkowej. Benes miał być z tej rozmowy niezadowolony. W ślad za Mołotowem 13 lipca 1942 r. Bogomołow zalecał Benesowi odłożenie wszelkich pertraktacji w sprawie konfederacji z Polakami, gdyż Polacy wykorzystują stronę czechosłowacką przeciwko Związkowi Sowieckiemu. „Benes — pisze Autor — zdecydował raz jeszcze postarać się przekonać Sowietów do swoich zamiarów.

Powiedział mu [Bogomołowi],

«1) że bez uzgodnienia z Sowietami i Wielką Brytanią nie będziemy snuć żadnych wielkich planów federacji środkowoeuropejskiej i że nie dogadamy się z żadnym z państw o współpracy w Europie Środkowej, o ile będziemy mieli konflikty z Sowietami,

2) że konfederacja polsko-czechosłowacka jest uwarunkowana umową Polaków z Rosją o swojej granicy i dobrych stosunkach sąsiedzkich,

3) że zanim konfederacja będzie wprowadzona w życie, muszą ją oba narody zatwierdzić».

Równocześnie z tym [Benes] powiedział Bogomołowowi, że z Polakami pertraktować musimy i chcemy, i poprosił ich [Sowietów], żeby nam w tym «nie stwarzali problemów, ponieważ znaleźlibyśmy się w trudnej pozycji w stosunku do Anglików i Amerykanów, co by nie było z korzyścią nawet i dla Rosji; Polacy by to wykorzystali przeciwko nam obu».

Wynik starań Benesa był nieoczekiwany. Już po dwóch dniach od rozmowy Bogomołow odwiedził Jana Masaryka i oficjalnie mu powiedział, że «rząd sowiecki jest zdania, że konfederacja polsko-czechosłowacka nie jest korzystna dla pokoju w Europie i że rząd sowiecki jest oficjalnie przeciw jakimkolwiek działaniom konfederacyjnym w tym czasie. Rząd sowiecki jest za silną, niezależną Czechosłowacją i za niezależną Polską (...) te dwa państwa mają współpracować w płaszczyźnie bezpieczeństwa zbiorowego przeciwko agresji niemieckiej, ale rząd sowiecki jest przeciwko pertraktacjom o konfederacji polsko-niemieckiej" (s. 141-142). Kie-

dy Masaryk poprosił Bogomołowa, żeby to stanowisko przekazał rządowi brytyjskiemu, amerykańskiemu i polskiemu, ten — pisze Autor — po pewnym czasie oświadczył Ripce, że nie jest to stanowisko rządu sowieckiego, ale pewnych kręgów politycznych w Moskwie i dlatego strona sowiecka nie będzie informowała o tym stanowisku Anglików, Amerykanów i Polaków.

Zatem w lipcu 1942 r. Moskwa jeszcze nie chciała oficjalnie wystąpić wobec swych aliantów zachodnich przeciw polsko-czechosłowackim i środkowoeuropejskim planom federacyjnym. Byłoby to niewygodne dla Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, które oficjalnie dalej te plany popierały, chociaż już od początku 1942 r. Londyn, a za nim i Waszyngton *de facto* od poparcia tych planów odstępowały, licząc się z dążeniami i presją Moskwy. Efektem odstąpienia od tego poparcia była ich zgoda — która nastąpiła później — na to, aby Europa Środkowa stała się strefą wpływów Związku Sowieckiego, który następnie — po wojnie — włączył ją do swego imperium — jako „imperium zewnętrzne”. Polacy w przypadku zwycięskiej ofensywy Sowieców i wejścia ich do Europy Środkowej liczyli się z jeszcze gorszym losem dla Polski — uważali, że Polska może być włączona jako kolejna republika do ZSRR, tak jak to było w przypadku krajów bałtyckich w 1940 r.

Autor pisze: „Sam Benes mógł mieć czyste sumienie. Od pierwszego momentu pertraktacji o konfederacji podkreślał wobec wszystkich, że nie pójdzie do takiego związku wbrew woli Sowieców” (s. 142). „Czyste sumienie” Benesa zostawmy wszakże na boku, a zastanówmy się, nad tym, czy linia polityczna Benesa była słuszna. Moim zdaniem, błąd Benesa nie polegał na tym, że nie ufał on mocarstwom zachodnim, ale na tym, że nie ufając im, wybrał Związek Sowiecki jako fundamentalne oparcie dla polityki czechosłowackiej. To musiało prowadzić do zniewolenia polityki czechosłowackiej przez Moskwę, czego nie chciał dostrzec Benes. Zharmonizowanie polityki polskiej i czechosłowackiej w czasie wojny i doprowadzenie już wtedy, np. w połowie 1941 r. do umowy federacyjnej czy konfederacyjnej — do czego tak parli Polacy — pewnie nie uchroniłyby Polski i Czechosłowacji oraz Europy Środkowej przed podporządkowaniem jej Moskwie, ale być może jakąś presją na mocarstwa zachodnie by to wywierało. Jak by było, oczywiście wiedzieć nie możemy. W każdym razie polityka Benesa ułatwiała Sowiecom realizację ich celów politycznych w Europie Środkowej. To dostrzegali nie tylko Polacy, ale i Anglicy.

Benes może i z niechęcią rezygnował z jakiś planów konfederacyjnych czy innych związanym z Polską pod presją sowiecką, ale w żadnym przypadku nie naraziłby stosunków czechosłowacko-sowieckich, upierając się przy tych planach. Czy nie był to błąd Benesa? 14 maja 1943 r. rząd czechosłowacki w piśmie przesłanym przez Jana Masaryka oznajmił rządowi polskiemu swą decyzję o przerwaniu pertraktacji w sprawie konfederacji obu państw, obwiniając rząd polski za stanowisko, jakie prezentuje wobec przyłączenia do Polski w 1938 r. Zaolzia i atakując go ostro za kontynuowanie polityki Becka. Bardzo ostrą rezolucję uchwaliła też czechosłowacka Rada Państwa. Uczciwie to relacjonuje Zacek, choć bez jakiegoś wyraźniejszego komentarza własnego, pisząc także o tym, że w odpowiedziach polskich, Edwarda Raczynskiego i Rady Narodowej, zachowano umiar. Polacy mimo wszystko nie chcieli zatrzaskiwać drzwi przed stroną czechosłowacką, myśląc o przyszłości. Autor pisze: „Na cele ataków [w Radzie Państwa] na plany współpracy czechosłowacko-polskiej nie byli komuniści, którzy raczej poruszali się z tyłu, ale członkowie partii demokratycznych” (s. 158). Rzecz jasna, było to wygodniejsze dla komunistów, którzy zasiadali w Radzie Państwa.

W związku z układem zawartym między Benesem a Stalinem w grudniu 1943 r. Zacek w swej ocenie prezydenta czechosłowackiego znalazł się w wyraźnym kłopotcie. I stara się go tłumaczyć, a nawet usprawiedliwiać, i nie może zaakceptować jego linii tak dalekiego pójscia w kierunku Moskwy. Pisząc o wizycie Benesa w Stanach Zjednoczonych, poprzedzającej układ

RECENZJE

z Moskwą, komentuje: „że najbliższą prawdą jest Ladislav Feierabend, który stwierdzał, «że największą korzyść miały z niej Sowiety, a nie Republika Czechosłowacka»" (s. 174). Równocześnie Autor pisze, że Benes lawirował między Wschodem i Zachodem, starając się o zawarcie paktu z Moskwą mimo zdecydowanie negatywnego do niego stosunku Londynu. Benes wedle Smutnego „liczył się nawet z tym, że po uzgodnieniach obu mocarstw [ZSRR i Anglii] nie dojdzie do podpisania umowy [z Rosją], ale jako odszkodowanie chciał uzyskać zgodę mocarstw na granice przedmonachijskie i wysiedlenie Niemców z Republiki" (s. 180). Rząd i Rada Państwa miały nie pojmować tych niuansów polityki Benesa. Za pójście Czechosłowacji w kierunku paktu z ZSRR obciążały one Anglię, co — wedle Benesa — zrażało Anglię i nie wzbudzało sympatii Związku Sowieckiego. Eden — pisze Autor — twierdził, że Benes zachowuje się jak mały intrygant i nie ma w sobie nic z autorytetu głowy państwa. Celem Benesa było to, aby Wielka Brytania wyraziła zgodę na jego pakt ze Stalinem. To — pisze Autor — pozwoliłoby mu na zawarcie podobnej umowy z Londynem. Wszakże Brytyjczycy nie przyjęli jego propozycji. I słusznie, gdyż w ten sposób przede wszystkim sankcjonowałiby oni jego pakt z Moskwą, najważniejszy w takiej sytuacji, do którego Benesowi się tak śpieszyło już w 1943 r. Autor pisze: „Jednostronne obwinianie Benesa w tej sprawie, jak bywa zwyczajem w literaturze, jest dość niesprawiedliwe" (s. 181). Widzi on tu winę Anglików, którzy nie zgodzili się na układ z Benesem, a który doprowadzić mógł nie tylko do figur: Czechosłowacja — ZSRR i Czechosłowacja — Wielka Brytania, ale dojsz tu mogła jeszcze Polska, przymuszona pewnie pospołu przez Moskwę i Londyn. Benes w takiej sytuacji chciał „robić politykę europejską", opierając „się tak samo o Zachód, jak i Wschód" (s. 181). Anglicy tu oczywiście w niczym nie zawiniли, wręcz przeciwnie. I Autor, winiąc Anglików, równocześnie ich nie wina — swoisty paradoks — rozumiejąc, że angażując się w politykę Benesa nie byłiby w niej czynnikiem wystarczająco decydującym, na co zresztą zwracał uwagę Eden. A Benes, marząc o „robieniu polityki europejskiej" mniej więcej tak jak przed wojną — a przede wszystkim, można to z całą pewnością dodać — marząc o odgrywaniu głównej roli w Europie Środkowej, o co i on, i Tomas Masaryk rywalizowali zacięciem z Polską, począwszy od 1918 r., zatracali całkowicie poczucie realizmu. Miał przecież już pewną możliwość poznania polityki sowieckiej. W końcu Brytyjczycy zgodzili się w końcu października 1943 r. na pakt Benesa ze Stalinem, ale — jak pisze Autor — nie cieszył się on ich zaufaniem. Nie cieszył się też zaufaniem Moskwy. Zresztą Moskwa miała z reguły zaufanie tylko do komunistów. Ale Moskwie zależało na umowie z Benesem także i z uwagi na fakt zerwania przez nią stosunków z Polską. Rozumiał to Eden. Więcej — stwarzało to pewne komplikacje w poparciu Wielkiej Brytanii dla Polski. Pisze o tym Zacek. W świetle polityki Benesa — zauważa Autor — Polacy zyskiwali opinię zatwardziały antysowieciarzy, którzy w swym zaślepieniu gotowi są ulegać propagandzie nazistowskiej. Takie poglądy kształtowały się na Zachodzie. Radzono też niekiedy Polakom, by poszli drogą Benesa. Autor pisze: „Wydaje się, że w pierwszych miesiącach 1944 r. Benes zupełnie uległ poczuciu triumfu" (s. 193). Uznał, że wszystkie sprawy ma załatwione i wyrażał ufność wobec Sowietów. Tymczasem Polska znajdowała się w położeniu fatalnym. „Wyrzuczenie Benesa i innych polityków czechosłowackich z euforii prosowieckiej — pisze Autor — nastąpiło w krótkim czasie. Sam Benes pewnie wcześniej niż inni miał pewne obawy. Na razie nie wprost wobec polityki rosyjskiej" (s. 194).

Flirt ze Stalinem skończył się już po wojnie dla Benesa żałośnie. Czy mógł wcześniej, w czasie wojny, przewidzieć kierunek polityki sowieckiej wobec swego kraju i innych krajów tego regionu, biorąc pod uwagę także doświadczenia i rady Polaków? Czy nie powinien założyć też wariantu najgorszego — zniewolenia — podejmując swą grę z Moskwą? Benes sądził — jak można uważać — że uda mu się w cieniu Moskwy uchronić Czechosłowację i uczynić z niej

coś w rodzaju zwornika między Związkiem Sowieckim i Zachodem. Tym samym uczynić z niej kraj ważny i dla Związku Sowieckiego, i dla Zachodu, a przez to — być może — kraj najważniejszy w Europie Środkowej z punktu widzenia gry politycznej między Wschodem i Zachodem. Tymczasem 1943 r., to rok wielkiej klęski polityki Benesa, choć jej skutki objawiły się nieco później. Benes w 1943 r. pomylił się fatalnie. I nie była to jego pierwsza pomyłka. Mylił się na kilka lat przed I wojną światową, gdy uważał, że monarchia Habsburgów ma przed sobą przyszłość i w jej ramach Czesi powinni szukać swej przyszłości. Mylił się w 1933 r., gdy uważał, że Niemcy, w których władzę zdobył Adolf Hitler, będą pogrążyły się w słabości, gdy równocześnie w siłę będzie rosła Francja, co sprzyjać będzie Czechosłowacji. Rodzi się w związku z tym pytanie — dlaczego Benes popełniał takie pomyłki? W książce Zacka nie ma tego pytania i oczywiście odpowiedzi na to pytanie. Benes był rzeczywiście politykiem pragmatycznym, ale równocześnie takim politykiem, któremu — jak sądzę — brakowało jednak głębszego zrozumienia sytuacji europejskiej i światowej.

Książce Rudolfa Zacka poświęciłem dużo miejsca, gdyż jest to pierwsza książka wydana w Czechach, traktująca o tym ważnym temacie historycznym — chociaż fragmentarycznie, ale niekiedy i dość szeroko podejmują go i inni historycy czescy, by wspomnieć choćby Jana Nemecka — ale przede wszystkim dlatego, że ukazała się ona w niewielkim nakładzie i niewiele jej egzemplarzy dotrze do Polski. O ile wiem, jej nakład nie sięga nawet 100 egzemplarzy. Stąd starałem się ją nie tylko ocenić, ale i przybliżyć jej treść polskiemu czytelnikowi. Jest to książka, która niewątpliwie powinna być w Polsce zauważona.

Tadeusz Kisielewski
Warszawa

Małgorzata Stupikowska, *Wychowanie Polaków na zesłaniu w ZSRR*, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin 2001, ss. 286

Źle jest, kiedy za pisanie historii biorą się młodzi pracownicy Wydziału Teologii KUL, zwłaszcza że temat badawczy, którym zajęła się Małgorzata Stupikowska, nie jest do dziś dokładnie zbadany, więc dobrze opracowany wniósłby wiele dobrego do historiografii omawiającej pogmatwane losy Polaków w ZSRR w czasie II wojny światowej.

Praca *Wychowanie Polaków na zesłaniu w ZSRR* składa się z obszernej bibliografii oraz trzech rozdziałów. Pierwszego — poświęconego specyfice uwarunkowań wychowawczych, drugiego — poświęconego rodzinie jako podstawowemu środowisku wychowania oraz trzeciego — poświęconego pozarodzinnym środowiskom wychowawczym. Myli się jednak ten, kto wierzy, że tytuły rozdziałów są adekwatne do zawartej w nich treści. W pierwszym nie znajdziemy nic poza krótką charakterystyką sytuacji Polaków w ZSRR od jego powstania do lat 60., opisem pierwszych miesięcy zsyłki oraz odnoszeniem się władzy radzieckiej do deportowanej na wschód ludności. Jak to się ma do specyfiki uwarunkowań wychowawczych, nie wiem, gdyż Autorka nie pisze w żadnym miejscu o tym, jak — jej zdaniem — zastana sytuacja wpływać miała na tzw. czynnik wychowawczy, chyba że kilkanaście opisów działania sowieckiej propagandy i indoktrynacji w łagrze i na zesłaniu ma być tego przykładem. Tym bardziej, że za główny czynnik nacisku sowieckiego, determinujący proces wychowawczy, uznaje ona udokumentowane, pojedyncze przypadki działań antyreligijnych. Pomijam już fakt, że Autorka płacze się w opisach, nie stara się wyciągać wniosków bardziej ogólnych, nie porównuje sytuacji Polaków w różnych rejonach ZSRR, nie stara się dociec, jak tryb zesłania wpływał na warunki pobytu ani jaki wpływ miało na to lokalne społeczeństwo.